



POLSKI INSTYTUT SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH

Biuletyn

DOKUMENTY ROBOCZE • EKSPERTYZY • KOMUNIKATY • OPINIE • LISTY
SERIA Z • NR 19 - 2001 • LICZBA STRON 11 (s. 199-209) • © PISM • NR EGZ. 1.1.1.1.1

EKSPERTYZA

Perspektywy stosunków polsko-niemieckich

Mieczysław Tomala
konsultant PISM

1. Stosunki polityczne – 2. Współpraca gospodarcza – 3. Współpraca na Pograniczu – 4. Współpraca kulturalna

Dla Polski i jej polityki zagranicznej stosunki z najbliższym i najsilniejszym z wszystkich sąsiadów, jakim są i pozostaną zjednoczone Niemcy, posiadają znaczenie żywotne. Obawy jakie żywiła część polskiego społeczeństwa w trakcie jednoczenia i po zjednoczeniu, iż Niemcy zjednoczone będą usiłować prowadzić samodzielną politykę, nie sprawdziły się. Były one zresztą oparte na błędnej analizie sytuacji w samych Niemczech i nie uwzględniały głębokich zmian jakie zaszły w tym kraju po przegranej drugiej wojnie światowej i aktywnym włączeniu się w proces integracji europejskiej. Ponadto zbyt mało zdawano sobie sprawę, iż przeważająca część nowego pokolenia Niemców po 1945 roku, posiada inne spojrzenie na Niemcy i otaczający je świat, wyznaje inne wartości i posiada inne aspiracje, niż jej ojcowie lub dziadkowie. Charakteryzują się one bardziej otwartym stosunkiem do historii i otaczającego świata. Nastawiona jest na współzycie z sąsiadami na racjonalnej podstawie.

Przed Polską otworzyła się w tych warunkach szansa na inne, jakościowo odmienne od dawnego stanu, ułożenie wzajemnych stosunków z Niemcami. Zjednoczone i demokratyczne Niemcy stały się sąsiadem Polski, która weszła na drogę demokratycznego rozwoju.

Tak więc w naszych bilateralnych stosunkach po 1989 roku wytworzyła się sytuacja, jaka nie istniała od chwili zakończenia pierwszej wojny światowej. Znikły bowiem

sprzeczności natury terytorialnej, a demokratyczne i polityczne elity zjednoczonych Niemiec nie tylko że nie wysuwają roszczeń natury terytorialnej, ale w pełni i bez zastrzeżeń uznają granicę polsko-niemiecką na Odrze i Nysie Łużyckiej i popierają demokratyczne przemiany w Polsce, w miarę możliwości nawet je wspierając.

Podpisanie Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy w dniu 17 czerwca 1991 zaowocowało dynamicznym rozwojem stosunków, zarówno gospodarczych jak i politycznych na wysokim szczeblu. Polscy premierzy pokazywali się niezmiernie często w Bonn. Natomiast kanclerz Kohl złożył dwukrotnie wizytę w Warszawie. Ale nie chodzi przecież o wyliczenie ilości wizyt. Dynamika stosunków w różnych sferach świadczyła, iż istniał na tym polu tzw. popyt odroczoney. Ułatwiony został on faktem, iż Polacy otrzymali możliwość bezwizowego podróżowania do krajów UE. Ale rozwój ten przebiegał nierównomiernie na różnych płaszczyznach. Zdawać by się mogło, iż ogłoszona w lutym 1990 roku przez ministra K. Skubiszewskiego polsko-niemiecka wspólnota interesów staje się faktem. Dzisiaj, po 10 latach, należy nadal czynić wysiłki nad jej rozbudową, tak aby uwzględniała interesy obu państw aktualne i w przyszłości. Choć dzisiaj niektórzy obserwatorzy sceny politycznej Polski i Niemiec otwarcie mówią o pewnym „wyjałowieniu” tej wspólnoty. W Polsce pojawiają się nawet głosy, które określają jej jako stan „przedrozwodowy.” Trzeba jednak przyznać, iż w wyniku wzajemnego otwarcia, Niemcy z żadnym krajem Europy środkowej nie posiadają tak ożywionych stosunków jak z Polską. Natomiast wydaje się, iż stosunki Polski z USA i UE biorą czasem górę nad stosunkami z Niemcami.

Ale jak uczy nas historia, nie ma długotrwałych, wiecznych rozwiązań. Wyżej opisana sytuacja może ulec zmianie. Np. gdy w Niemczech może dojść do zmian w zakresie polityki zagranicznej i wewnętrznej lub gdy projektowana federacja europejska znajdzie się w trudnościach z wszystkimi konsekwencjami. Nie poddając w wątpliwość wiarygodności niemieckiej polityki zagranicznej albo planów UE trzeba pewne określone tendencje dokładnie obserwować.

Z tymi pytaniami, może ktoś powie, jest za wcześnie, ale negocjować ich nam nie wolno. W Europie jesteśmy dopiero na początku procesu integracji i transformacji, nie objął on przecież jeszcze państw aspirujących. Wizja duchowo i politycznie zjednoczonej Europy, w połączeniu z tradycjami demokratycznymi wymagać będzie jeszcze wiele wysiłku. Zjednoczona Europa nie może być bowiem tylko ekonomiczną wspólnotą korzyści.

Co winna zatem czynić polska polityka zagraniczna, aby i w przyszłości stosunki polsko-niemieckie były trwałym elementem naszych działań? Nie można przeczyć, iż w stosunkach polsko-niemieckich mamy nadal do czynienia z pozostałościami historii i wynikającymi stąd obciążeniami natury psychologicznej. Choć niektórzy politycy po 1989 w po części zrozumiałej euforii, negowali ten fakt, to jednak życie szybko pokazało, jak mylną była ta ocena. Teraz każdy znaczący polityk w Polsce jak i w Niemczech ten fakt podkreśla, bo podkreślać musi i to dlatego, że istnieje. Akcją pomocy paczkowej, jaką podjęło społeczeństwo niemieckie w RFN mylnie wzięto za przejaw zmiany postawy społeczeństwa niemieckiego wobec Polski. Była to jednak tylko wyraźna akcja humanitarna. Mimo wielu pozytywnych przejawów rozwoju wzajemnych stosunków, nie należy tracić z pola widzenia faktu, iż po obu stronach granicy nadal mamy do czynienia z zadawnionymi obrazami i negatywnymi uprzedzeniami, choć posiadają one obecnie inne akcenty.

Porozumienie partnerów, w prawdziwym i pełnym znaczeniu tego słowa, wymaga wzajemnego zaufania, szacunku i tolerancji. A tego nie można osiągnąć bez przełamania zakorzenionych urazów i uprzedzeń. Niewątpliwie nierównomierny poziom rozwoju odgrywa tutaj znaczącą rolę.

Tak więc u progu XXI wieku wytworzyła się sytuacja, która charakteryzuje się tym, iż elity polityczne, gospodarcze i wojskowe, tak polskie jak i niemieckie, traktują siebie, niekiedy jednak tylko werbalnie, jako równorzędnych partnerów, natomiast ta postawa nie znajduje odbicia w szerokich kręgach społeczeństwa. Tutaj nadal mamy do czynienia

z wykoślawionym obrazem sąsiada. Jest to, niestety, niedobry prognostyk dla przyszłości wzajemnych stosunków.

Jeśli Polska stanie się członkiem Unii, a zakładam, iż to nastąpi niezadługo, wtedy wzajemne przenikanie społeczeństw stanie się jeszcze bardziej intensywne i wtedy można przypuścić, iż właśnie mogą wyjść na jaw wszystkie skrywane dotychczas animozje. Stąd też jest pilnym zadaniem, nie tylko w ukazywaniu szczegółów, ale podkreślenie ważności tej sprawy dla poprawnych stosunków polsko-niemieckich w przyszłości. Chodzi bowiem o to, aby stworzyć solidną bazę w postaci dobrych stosunków między społeczeństwami, a te z kolei nie mogą być dobre tylko od święta, ale winny stać się częścią naszego codziennego bytu. Obawiam się, iż w innym wypadku będziemy tworzyli piękne scenariusze, które jednak, gdy przyjdzie do ich realizacji lub gdy pojawiają się nawet przejściowe trudności, mogą okazać się bańką mydlaną. Niech przykładem będzie ostra dyskusja w Sejmie RP wokół rezolucji Bundestagu z maja 1998 roku, w czasie której ożyły dawne niepewności i zastrzeżenia.

Zdaję sobie sprawę z trudności pokonania uprzedzeń narosłych w ciągu wielu pokoleń i lat, ale przecież należy je zwalczać, tym bardziej iż klimat polityczny temu sprzyja. Wyniki ankiet w Niemczech świadczą, iż sytuacja na tym odcinku nie jest dobra. Mówią one, że w dziesięć lat po zjednoczeniu stopień popularności Polaków w społeczeństwie niemieckim maleje. Świadczy to o tym, iż negatywny obraz Polaka po krótkim okresie wzrostu popularności, który miał związek z ruchem „Solidarność”, nie tylko utrzymuje się, ale co więcej, został nawet „wzbogacony” o nowe określenia jak „złodziej samochodów”, pracujących nielegalnie albo oszustów. Nawet jeśli polskie koła oficjalne uważają, iż takie oceny są dla Polaków krzywdzące, to strona polska winna takie nieprawidłowości ostro krytykować, bowiem jak mówi przysłowie „jedna łyżka dziegciu może popsuć całą beczkę miodu”. Naturalnie, tą łyżką są grupy oszustów. Niemcy z przykładów cwaniactwa Polaków śmieją się, w zasadzie potępiają takie matactwa, nie lubią lekceważenia państwa. Niepokoi mnie jednak fakt, iż elity polityczne, polskie szczególnie, nie są uczulone na to, a przecież winny sobie zdawać sprawę, iż od poprawy sytuacji w tym zakresie zależy w dużym stopniu stan przyszłych stosunków dalszy byt w stosunkach polsko-niemieckich. Odczuwam, iż raczej ten problem jest bagatelizowany albo szuka się winnych nie tam gdzie trzeba, to znaczy nie u siebie. Trzeba mieć jednak świadomość, iż za jeden dzień opóźnienia w jego lekceważeniu będzie nam trzeba kilka dni na jego zwalczanie. Z drugiej strony obserwujemy po stronie polskiej podkreślanie pozytywnych cech Niemców, negatywne ich cechy jak gdyby schodzą na dalszy plan. Wszystkie badania prowadzone w Polsce wśród młodej jak i starszej generacji są jednomyślne w uznaniu wielu korzystnych cech Niemców. Decydującym jest tutaj niewątpliwie dotychczasowy rozwój w Niemczech, uznanie jakim cieszą się Niemcy w świecie, ostateczne uznanie granicy z Polską, jak i rosnące kontakty z Niemcami.

Zmiany jakie zachodzą w społeczeństwie niemieckim wyrażające się znaczną ilością cudzoziemców, którym przyznaje się obywatelstwo niemieckie, i planowany znaczny wzrost liczby imigrantów, może, ale nie musi, przyczynić się do zmiany postawy wobec Polaków. Może to być proces długotrwały. Wzajemne stosunki polsko-niemieckie można jednak dopiero dobrze ocenić, jeśli podejmie się analizę poszczególnych dziedzin współpracy.

1. Stosunki polityczne

Dla niemieckiej polityki zagranicznej priorytet posiadają stosunki z USA, Francją i Rosją. To może się zmienić po rozszerzeniu Unii Europejskiej. Co zaś dotyczy stosunków z Polską, to można spodziewać się, iż po przyjęciu Polski do UE stosunki polsko-niemieckie nabiorą intensywności. Wynika to z tego, iż Polska znajdzie się w orbicie bezpośredniego oddziaływania największego i gospodarczo najsilniejszego państwa-członka UE, jakim są Niemcy. Fakt, iż dzisiaj są one jeszcze państwem

regionalnym, wcale nie oznacza, iż taki stan się utrzyma trwale. Niemcy będą z dużą rozważą ale i konsekwentnie, powiększać zakres swoich wpływów, czy to poprzez wykorzystywanie swego potencjału finansowego i ekonomicznego, czy też poprzez rozszerzanie swych wpływów w Europie Środkowo-Wschodniej jak i szukanie dalszych stosunków partnerskich z Rosją, w których one będą stroną „rozgrywającą”. Nie będzie to więc klasyczna ekspansja, z którą pewna część polskiego społeczeństwa obecnie identyfikuje działania niemieckie. Po przyjęciu Polski do UE to Niemcy pozostaną naszym pierwszym partnerem gospodarczym, politycznym, jak i w sferze stosunków społecznych. To może mieć z kolei rosnący wpływ Polski na całokształt niemieckiej polityki zagranicznej.

Kiedy przyjmimy ustawodawstwo unijne, to Niemcy pozostaną naszym pierwszym partnerem gospodarczym, politycznym jak i w sferze stosunków społecznych. Ale Polska może stać się jednym z elementów rosnącego wpływu na całokształt ich polityki zagranicznej. Tak więc *nolens volens* na Polskę będzie oddziaływać w zwiększony sposób coraz silniejsze państwo niemieckie. Spowoduje to, iż po przyjęciu Polski do UE w pierwszym stopniu zintensyfikują się nasze stosunki z Niemcami.

Obawy, iż asymetria, jaka ma miejsce obecnie w bilateralnych stosunkach, może być groźna w przyszłości dla państwa polskiego są, moim zdaniem, bezpodstawne. Taki stan istnieje bowiem już dzisiaj, i polityka polska jest traktowana na prawach równorzędności. Polska ze swym potencjałem ludnościowym, stosunkowo dobrze wyszkoloną kadrami techniczną jest dla Niemiec korzystnym partnerem. Rzecz jasna, iż strona niemiecka uwzględnia tutaj też swoje własne interesy. Mimo tego mamy do czynienia z dynamicznym rozwojem stosunków. Tak więc, choć Polska będzie słabszym partnerem w stosunkach z Niemcami, to jednak nie będzie to słabość dyskryminująca. W pewnym stopniu taki stan był dotychczas niwelowany faktem, iż strona niemiecka w stosunkach z Polską znajdowała się pod ciężarem winy za wywołanie wojny, za dokonane zbrodnie na społeczeństwie polskim. Ale ten stan od pewnego czasu usiłuje się zrelatywizować. Wspomnienia wojny odchodzą w przeszłość. Młode pokolenie Niemców nie jest skłonne żyć wyłącznie z obciążeniem przeszłością. Po stronie polskiej widzimy natomiast charakterystyczną nową niepewność.

Polacy, takie są moje obserwacje, nie potrafią się w swych kontaktach z Niemcami zdecydować, jak mają traktować swego partnera, czy anno 1945 czy anno 2001. Pierwsze, to przekonanie iż to my jesteśmy zwycięzcami i mamy prawo domagać się zadośćuczynienia za doznane straty, z drugiej strony to postawa osoby, która wie, iż jest to partner z którym trzeba szukać płaszczyzny porozumienia ponad grobami Polaków i cierpieniami ludzkimi.

Co zaś dotyczy Niemców, to nie chcą oni dłużej i wiecznie cierpieć z powodu przeszłości swych ojców. Mimo tego, w wielu wypadkach są jak gdyby wstrzemięźliwi, aby w żadnym wypadku nikt im nie zarzucił prób odtwarzania „Sonderweg” (drogi specjalnej).

Niemcy zjednoczone, nawet jeśli nie będą do tego świadomie dążyć, stawać się będą specjalnym mocarstwem regionalnym, ze szczególnym ukierunkowaniem na Europę środkową – Polskę, Czechy, Słowację, kraje nadbałtyckie i może w mniejszym stopniu na Bałkany. W krajach tego regionu wzrost wpływów niemieckich przyjmowany jest pozytywnie, wcale nie jest odbierany jako zagrożenie dla własnej suwerenności. Formą ekspansji Niemiec będą wpływy kulturalne, gospodarcze, finansowe. Już dzisiaj opozycja chadecka w Bundestagu wyrażnie artykułuje jak gdyby konieczność przejęcia przez Niemcy przywództwa w procesie rozszerzania Unii na Wschód. To wywołuje w podświadomości niektórych kół w Polsce, które usiłują zinstrumentalizować stosunki z Niemcami, jeszcze więcej nieufności. Są nawet głosy, nie artykułowane mocno, nie tylko w Polsce, iż Europa będzie się germanizować. Jest to jednak szermowanie, jeszcze w pewnych kręgach, także w Polsce, nośnym hasłem. Nie znajduje ono odbicia w konkretnych poczynaniach politycznych rządu Niemiec. Należy więc przyjąć, iż nawet

w wypadku zmiany koalicji rządowej, zasadnicza linia polityki zagranicznej RFN pozostanie bez zmiany. Nawet pojawiająca się retoryka narodowa może przybrać na sile, ale nie będzie to miało przekładni na stosunki zewnętrzne. Polska natomiast może być prawdopodobnie jedynym krajem, w którym wpływy niemieckie mogą wywoływać opory wśród części sił politycznych. Jednakże należy sobie powiedzieć wyraźnie, polityki w XXI wieku nie można prowadzić metodami XIX wieku, śpiewając przy tym Rotę.

Dlatego należy sobie postawić pytanie, jaka w takim razie winna być polityka polska wobec niemieckiego sąsiada? Jedno na wstępie trzeba podkreślić. Polska polityka wobec Niemiec nie może być poddawana żadnym ideologicznym naciskom. Ci politycy w Polsce, którzy taką postawę reprezentują, nie wiedzą, a jeśli wiedzą to tym gorzej, jak szkodzą krajowi, choć twierdzą, iż czynią to dla jego dobra. Naprawdę to osłabiają pozycję kraju i zarazem swoją. Zwracam na to uwagę dlatego, iż w ostatnich dwóch latach byliśmy świadkami jak stosunki polsko-niemieckie na nowo usiłuje się zinstrumentalizować. Warto o tym przypomnieć. Nowy rząd niemiecki zanim rozpoczął swą pracę, otrzymał najsilniejszą krytykę i wyrazy nieufności ze strony Warszawy. Następne tygodnie pokazały jak bardzo niewłaściwe było to stanowisko. Należy sobie postawić pytanie, czy to umocniło naszą pozycję? Czy nie mogło pozostawić w Berlinie osadu, iż na pożądanego partnera z Warszawy nie można tak zdecydowanie liczyć?

Polityka polska winna być świadoma posiadanych atutów, umiejętnie je wykorzystując. Atutem, choć może to brzmieć dziwnie, będzie lub być powinno szukanie wspólnego interesu w kształtowaniu nowego oblicza Unii Europejskiej. Polska polityka winna działać, reprezentując interesy polskie, w poszukiwaniu takich rozwiązań, które, gdy chodzi o nowe projekty przyszłościowe Unii, korzystnie oceniane byłyby nie tylko przez Niemcy ale i wносиły konstruktywny wkład do dyskusji nad konkretnym i wspólnym zagadnieniem. Ale należy się wystrzegać pochopnych ocen. Przykładem niech będzie negatywne stanowisko wobec Europejskich Sił Obronnych, skrytykowanego początkowo przez polskich polityków. Doczekaliśmy się określenia „konia trojańskiego”. To samo dotyczy polskiej reakcji na wystąpienie ministra spraw zagranicznych RFN J. Fischera w dniu 12 maja 2000 roku na uniwersytecie im. Humboldta w Berlinie, w którym przedstawił on swoją wizję Europy po przystąpieniu nowych członków. Choć Fischer wyraźnie podkreślił, iż jego koncepcja Federacji nie oznacza zniesienia państwa narodowego, to jednak głosy polskich polityków, którzy jak gdyby tego nie przyjmowali do wiadomości, były wobec niego krytyczne za ten właśnie postulat. Jeśli wychodzimy z założenia stworzenia duchowej wspólnoty wartości Europy, to tolerancja winna być szerzej wprowadzana w życie. Po tych irytacjach, jak wiemy, musiano dokonać zwrotu, (patrz wystąpienie ministra spraw zagranicznych Wł. Bartoszewskiego w Brukseli w dniu 25 lipca 2000 roku, które „Rzeczpospolita” opatrzyła tytułem „Zmiana polskiego stanowiska – możliwa nawet federacja narodów”). Jednakże taka, wymuszona zmiana pozycji nie powoduje wzrostu zaufania wobec partnera, raczej może animować go do powściągliwości.

Jednym z powodów takiego stanu rzeczy jest zbyt mała dyskusja w Polsce na temat przyszłego kształtu Europy i problemów suwerenności. W sprawie przyjęcia Polski do UE ogranicza się ona w dużej mierze do wyliczania sum jakie będziemy musieli wyłożyć i do sum jakie ewentualnie otrzymamy. Obserwując dyskusję wśród partii politycznych też nie widzę zaczątków takiej konstruktywnej dyskusji. W ramach globalnych wyzwań tylko nieliczni politycy są świadomi deficytu takiej debaty.

Mamy natomiast w Polsce dyskusję, czy po przyjęciu Polski do UE naszych stosunków z Niemcami nie należałoby przenieść na płaszczyznę europejską, nie bacząc na ich dynamikę w sferze bilateralnej. Dyskusja ta przypomina lata, w których Niemcy jednoczyły się i wówczas to wysuwano argument, iż winniśmy dążyć do umocnienia Niemiec w Unii, że zjednoczenie może mieć miejsce tylko pod europejskim dachem, gdyż wtedy zminimalizuje się niebezpieczeństwo prowadzenia przez nie własnej polityki. Ale rzeczywisty podtekst był inny, była to obawa przed silnymi Niemcami, które miałyby utrzymać w ryzach Unia.

Wydaje mi się, iż jedno nie wyklucza drugiego. Przecież zaktywizowanie stosunków bilateralnych nie stoi w sprzeczności z aktywnym udziałem w polityce ogólnoeuropejskiej. Ale Polska może być w tej polityce znaczącym partnerem, jeśli będzie znaczącym partnerem Niemiec. Obydwa państwa tworzyć będą rynek liczący 125 mln mieszkańców, a więc największy w Europie.

Polska, nie unikając współpracy z innymi państwami EU jak W. Brytanią, Włochami, winna jednak wystrzegać się wciągnięcia do aliansu skierowanego przeciwko Niemcom. Choć nikt o tym głośno nie mówi, to jednak polscy politycy interesują się więcej Waszyngtonem, niż Berlinem, choć właśnie ta blisko Warszawy położona stolica ma wiele do powiedzenia w sprawach przyjęcia do Unii. Postulowane przez niektóre siły polityczne w Polsce „granie na dwóch fortepianach” może tylko przynieść szkody. Może to być najwyżej swoista kakofonia polityczna.

Podnoszona w dyskusji sprawa umocnienia tzw. trójkąta weimarskiego jest moim zdaniem trudna do zrealizowania. Wynika to z tego, iż jego tworzeniu każdemu z poszczególnych partnerów przyświecały inne cele. Nawet jeśli w wyniku tej współpracy nie należy oczekiwać spektakularnych rezultatów, to przyczynia się ona do intensyfikacji stosunków. Szczególnie powinniśmy w niej akcentować tematykę wspólnoty kulturalnej, bo w niej Polska i Francja mają wiele do pokazania.

Jeśli chcemy, aby można było mówić poważnie o polsko-niemieckiej wspólnocie interesów, to trzeba to nośne hasło podbudować więcej czynami. Polska nie powinna zmarnować szansy jaką stworzyła jej historia. Obecną sytuację można by porównać zarówno do okresu przyjęcia przez Polskę chrześcijaństwa, co otworzyło jej drogę do kultury zachodniej, jak i do Unii Lubelskiej, kiedy powstało państwo polskie, jedno z silniejszych w ówczesnej Europie. Polska polityka wchodząc obecnie w jakościowo nowe sojusze, wytycza kierunek działań na długi dziejowy okres.

Nie mam zamiaru proponować, aby głos Polski był „His master voice”, takiego też nie spodziewa się na pewno partner niemiecki. On będzie natomiast uważnie słuchał naszych uwag i ewt. propozycji. Ale przecież i słabszy partner może być poszukiwanym, jeśli będzie takim, na którym można polegać. Ponadto, nawet w ogólnym przekroju, słabszy partner może posiadać walory w których góruje lub jest równorzędnym partnerem. Taka sytuacja istnieje także w stosunkach polsko-niemieckich.

Wydaje mi się, iż regularne spotkania szefów rządów czy też resortowych ministrów Polski i Niemiec, odpowiednio przygotowane, a nie tylko rutynowe lub z okazji takiej czy innej rocznicy, pozwolą na lepsze zrozumienie partnera. Muszą one owocować konkretnymi. Partner niemiecki ceni sobie rzeczowość a nie pustosłowia. Wiadomości o sąsiedzie nie uzyskuje się bowiem przez spektakularne gesty pojednania, ale przez nawet niewielkie lecz stałe, otwarte, uczciwe kontakty polityczne, kulturalne, naukowe, handlowe, gospodarcze. Widziałbym tutaj wymianę kadr również na różnych szczeblach, bo niewiedza przyczynia się nie tylko do fałszywych ocen, do braku zainteresowania danym państwem, co z kolei powoduje wzajemną niechęć, kultywowanie negatywnego obrazu.

Stworzenie tak bliskiego partnerstwa może być także zabezpieczeniem w wypadku osłabienia zwartości Unii Europejskiej. Nikt bowiem dzisiaj nie może powiedzieć dokładnie, jak się ułoży współpraca w tym gremium, kiedy poszerzy się ono do 27 członków. Choć rozwojowi temu towarzyszyć może wiele ryzyk, jest on dla Europy pilnym wyzwaniem, także w obliczu moralnej recepcji, jaka wychodzi z kontynentu zachodniego.

Tak więc, w najbliższym czasie, mam na myśli okres kilku lat, pozycja Niemiec w naszym rejonie Europy będzie stale rosła. Wysoki udział w obrotach zagranicznych tego regionu, silna pozycja niemieckich banków, wynikające z tego rosnące zainteresowanie niemiecką kulturą i językiem będą powodowały, że będziemy wchodzili w stopniu coraz silniejszym w orbitę niemieckiej polityki.

Wspólnym i pilnym zadaniem Polski i Niemiec będzie likwidowanie spornych jeszcze problemów, jakie leżą na drodze do bliższej współpracy. Do takich zaliczyć można – wykup ziemi przez Niemców i masową emigrację robotników z Polski do Niemiec. Obydwa wzbudzają obawy i emocje. Nawet jeśli te dwa zagadnienia zostaną uregulowane w porozumieniu Polska-EU, to przecież ich realizacja będzie w większości odbywała się na płaszczyźnie bilateralnej. Przecież Polska nie ma obaw przed wykupem ziemi przez Portugalczyków, jak i Niemcy nie boją się napływu siły roboczej z Węgier. Ale trzeba też sobie przypomnieć, iż w sprawie zatrudnienia polskich robotników w Niemczech (bo naprawdę o ten kraj głównie chodzi) to Polska przecież w przeszłych latach nie dotrzymywała ustalonych porozumień. Prowadziło to do licznych dysharmonii. Teraz strona niemiecka jest w tych sprawach ostrożna. Ale przewiduję, iż część obaw wynika z uwagi na rok przedwyborczy. Po wyborach, niezależnie od ich wyniku, należy się liczyć ze stopniowym znoszeniem ograniczeń. Dużo będzie także zależało od zebranych doświadczeń. Strona polska, jak mi się wydaje, nie wykorzystwała jednak dotychczas stworzonych możliwości podjęcia pracy w Niemczech na podstawie tzw. zielonej karty.

Dlatego winniśmy dążyć do stworzenia po obu stronach silnego lobby politycznego i społecznego, które byłyby pomocne w usuwaniu tych przeszkód. Jakiego rodzaju mogłyby być takie lobby?

Widziałbym tutaj pole dla aktywnego działania polsko-niemieckiej grupy parlamentarnej. Jej dotychczasowa działalność, z tego co wiem, jest mało znana społeczności, a przecież ona może spełniać ważną rolę w krajowych parlamentach, służąc wzajemnemu zrozumieniu. Dzisiaj nie ma tego obustronnego zainteresowania. Rzeczowe informacje winny być weryfikowane przez różne, ale nie jednostronne ekspertyzy. Grupa taka powinna zbierać się regularnie, z udziałem ekspertów zapraszanych z zewnątrz, dyskutować problemy tak bilateralne jak i szersze, europejskie. Jej działania nie zastąpi ani Parlament Europejski, ani żadne inne Zgromadzenie Europejskie. Skupia ona przecież w swoim gronie przedstawicieli wszystkich ugrupowań politycznych.

Należy zastanowić się czy nie warto np. odbywać regularnych posiedzeń wspólnych z działającą w Berlinie w Bundestagu grupą parlamentarną niemiecko-polską.

W stosunkach polsko-niemieckich pojawiać się będzie także i Rosja. Będzie to rezultatem stosunków niemiecko-rosyjskich, na które strona polska jest uczulona. Zrozumiałe jest stanowisko polskie, jako wynik historycznych obciążeń, jednak mimo wszystko jest ono pozostałością ubiegłych dekad. Ciągłe ich wypominanie i wartościowanie nie służy przyszłości. Niemcy starają się budować poprawne stosunki z Rosją. To nie powinno wywoływać u nas nieufności, a raczej winniśmy być skłonni do zainteresowania się tymi stosunkami i, o ile jest to możliwe, uczestniczyć w nich. Choć gwoli ścisłości muszę przypomnieć, iż kiedy w Sejmie zgłoszono propozycję stworzenia trójkąta dyskusyjnego Polski, Niemiec i Rosji (na wzór trójkąta weimarskiego), to spotkała się ona wtedy z ostrym sprzeciwem ze strony niektórych posłów, którzy dzisiaj przypisują sobie zasługi w dziele ocieplenia stosunków polsko-rosyjskich.

Kolejną płaszczyzną komunikacji elit politycznych winno być Forum polsko-niemieckie. Powołane do życia w roku 1976 w obecnej rzeczywistości stosunków polsko-niemieckich nie ma racji bytu w dawnej formie. Winno też wypełniać inne zadania. Widziałbym więc coś w rodzaju istniejącego od dziesiątek lat Forum niemiecko-brytyjskiego znanego pod nazwą Königswinter Gespräche. Nowe Forum polsko-niemieckie winno zajmować się tymi problemami, które są obecnie ważne dla umocnienia stosunków polsko-niemieckich. Königswinter wprawdzie prowadzi dialog na tematy ogólnościatowe, ale o takie w stosunkach polsko-niemieckich raczej będzie jeszcze trudno. Natomiast tematyka Forum, monotematyczna, winna służyć pogłębieniu dialogu społecznego w szerokim ujęciu – jak współpraca przygraniczna, nauka języka i współpraca szkół, współpraca regionów i miast, współpraca kulturalna, naukowa. Może się wydawać, iż są to tematy przyziemne, ale nam właśnie takich trzeba, a nie bujania

w obłokach. Niemcy są realistami w polityce, cenią sobie rzeczowość, a więc te cechy które są polskim politykom jeszcze po części obce.

Także i niemieckie elity polityczne cierpią na niedosyt rzetelnej informacji o Polsce. W mediach informacje o Polsce zajmują niewiele miejsca. W podjętym ostatnio w TV magazynie polsko-niemieckim głównymi aktorami po stronie polskiej są bociany na Mazurach. Wykrzywia to obraz Polski. Zbyt mało strona polska zachęca do zaznajomienia się zachodzącymi zmianami u nas. Z drugiej strony aktualna sytuacja polityczna w Polsce raczej nie zachęca do przekazywania informacji różnorodności i złożoności problemów, o tych zjawiskach, których wyrazem jest „miękkie państwo”. Ale trzeba o tym mówić.

Jeśli takie problemy będą przedmiotem dyskusji Forum, wtedy i media zainteresują się jego obradami.

Należałoby na takie spotkania zapraszać znaczące osoby z życia politycznego, gospodarczego, kulturalnego obu krajów, niezależnie od reprezentowanej przez nich opcji politycznej. Dodatni wpływ takich spotkań na kształtowanie wzajemnego obrazu będzie się mógł ujawnić jednak dopiero po pewnym czasie.

Kolejnym forum dyskusyjnym, które wymaga aktywizacji są Towarzystwa polsko-niemieckie. Istnieje ich w Polsce kilkadziesiąt, ale ich wpływ na stosunki między społeczeństwami jest raczej nikły. A przecież one jako organizacje oddolne i obywatelskie mogą spełniać pożyteczną rolę w zbliżaniu społeczeństw. Mankamentem w ich dotychczasowej działalności jest to, iż nie potrafiły do współpracy przyciągnąć osobistości życia politycznego, gospodarczego, jakie na ich terenie działają, a posiadają kontakty z Niemcami. Najwyraźniej widać to na dotychczasowej działalności Towarzystwa w Warszawie. A przecież te towarzystwa mają partnerów w Niemczech, którzy są tam bardziej aktywni.

2. Współpraca gospodarcza

Na jej temat napisano chyba najwięcej po roku 1989. Zlikwidowanie po stronie polskiej rygorów reglamentacji, nakazów, koncesji, spowodowało jej dynamiczny wzrost. Dzisiaj udział Niemiec w obrotach handlowych Polski jest znacznie wyższy niż to miało miejsce w roku 1938. Także sektor finansowy jest w kilkudziesięciu procentach w posiadaniu kapitału niemieckiego. Początkowe hasła głoszone przez prawicowe siły polityczne, iż „Niemcy nas wykupią” w dłuższym okresie nie znalazły posłuchu w społeczeństwie, które chyba sobie zdaje sprawę iż rozwój gospodarczy Polski może skorzystać wydatnie ze współpracy z silną gospodarką niemieckiego sąsiada. Jednakże nadal nie zamilkły, choć może mniej wpływowe ugrupowania prawicowe, głoszą takie hasła mające na celu sianie nieufności. Z drugiej strony jest interesującym, iż przemysłowcy niemieccy, którzy bliżej poznali gospodarkę polską są dobrego zdania o jej kondycji, jak i o jakości kadr, choć nie brak z ich strony krytyki wobec biurokratycznych metod administracji.

Gospodarka polska jest atrakcyjna dla niemieckiej ze względu na nadal niskie koszty robocizny. Są one ważnym, ale nie jedynym czynnikiem. W najbliższej przyszłości należy spodziewać się zainteresowania przemysłu niemieckiego kooperacją z Polską w takich dziedzinach jak biotechnologia i farmaceutyka, energetyka, badania nad nowymi źródłami energii, informatyka. W opinii niemieckich przemysłowców Polska posiada znaczne osiągnięcia technologiczne, wyszkolone kadry specjalistów w dziedzinach o największych stopach wzrostu.

Polscy specjaliści jednakże nadal cenią sobie przede wszystkim możliwość pracy w USA.

Potwierdzeniem tego może być nikłe zainteresowanie polskich informatyków tak zwaną „zieloną kartą”, jaką rząd niemiecki wprowadził dla tych cudzoziemców, którzy by chcieli pracować w najnowszych gałęziach przemysłu informatycznego w Niemczech.

Co dotyczy rozszerzenia UE, to należy się spodziewać, iż stanowisko elit politycznych i społeczeństwa w sprawie przyjęcia Polski do UE będzie w dużym stopniu ambiwalentne. Z jednej strony będziemy mieli, a raczej już istnieją, wyrażane obawy przed naphytem taniej polskiej siły roboczej, co może zagrozić niemieckiemu rynkowi pracy, a z drugiej strony gospodarka zdaje sobie sprawę, iż Polska stanowi, bądź co bądź, poważny rynek zbytu. Jednakże postępująca globalizacja powoduje iż wiele dawnych przemysłów wymaga nowych refleksji.

3. Współpraca na Pograniczu

Od dawna słyszymy, iż współpraca ta winna odgrywać ważną rolę w zbliżaniu społeczeństw. Zaraz po transformacji, po roku 1989, pokładano w niej, szczególnie po stronie niemieckiej, wielkie nadzieje; utworzono wspólną komisję dla działania na tym polu. Jednak gdy w roku 1992 socjaldemokratyczny premier kraju Brandenburgii graniczącego z Polską, Manfred Stolpe, zgłosił konkretny projekt takiej współpracy, który terytorialnie miałby obejmować pas 100 kilometrów po stronie polskiej i 50 kilometrowy pas po stronie niemieckiej, w Polsce podniosły się zarzuty o próbie nowego rozbioru Polski ze strony Niemiec. Jak gdyby zapomniano, iż p. Stolpe jest premierem kraju związkowego, który jako jedyny w zjednoczonych Niemczech ma zapisaną w swojej konstytucji konieczność rozwijania dobrych stosunków z Polską! Zapomniano też, albo po prostu nie chciano widzieć, iż plan ten zakładał przecież objęcie części terytorium niemieckiego i to takiej która zamieszkiwana jest w pewnej części przez plemię słowiańskie (Łużyczanie). Jednak zaprzepaszczone szansę szybkiego rozwoju tych terenów i podniesienia standardu życiowego mieszkańców, szczególnie po stronie polskiej. Także i drugi wariant planu, zgłoszony także przez premiera Stolpe, tym razem mający promować teren wschodniej Polski wzdłuż planowanej trasy autostrady do granicy z Białorusią, przyjęty został przez polską elitę polityczną z taką rezerwą, iż pozostał w sferze planu.

Czy nie należałoby ze strony polskiej powrócić do tego Planu i zasygnalizować stronie niemieckiej zaufanie i gotowość, które by pozwoliły po 10 latach nowych jakościowo stosunków, na podjęcie konkretnych działań?

W ostatnich latach na zachodniej granicy Polski powstał szereg Euroregionów. Ze strony polskiej wymagają one nie tylko werbalnego wsparcia, ale i przedstawienia konkretnych projektów, które ze strony oficjalnej byłyby wcielane w życie. Euroregionów nie można pozostawić jako samodzielnie działających wspólnot. Stanowią one korzystny teren do tworzenia wspólnego regionu gospodarczego, jak i stwarzają możliwość wielostronnych i różnorodnych aktywności.

Działania w tym kierunku mogą przecież korzystać, choć w ograniczonym zakresie, z powiązań jakie pozostały po upadku NRD. Niektóre z nich mogą się wykazać pozytywnie. Dotyczy to jednak inicjatyw bardziej lokalnych. Nie wolno nam ich nie doceniać. One bowiem tworzą swoistą sieć powiązań. Polska winna popierać te inicjatywy, wspierać je nawet finansowo, bowiem jest to inwestycja która w przyszłości może owocować.

Idealem dla rozwijającej się współpracy byłaby dwujęzyczność. Musimy być jednak realistami. Polacy są tutaj wyzwani, intensywnie poznać język niemiecki, ponieważ stosunkowo mało Niemców jest gotowych inwestować w naukę języka polskiego. Polsko-niemieckie pogranicze powstało bowiem po wojnie w specyficznych warunkach.

Jest ono rezultatem nienaturalnych przesunięć, powstało, jak wiemy, na podstawie zadekretowanego transferu milionów ludzi, którzy w poprzednich latach byli od siebie oddaleni o setki kilometrów, byli sobie obcy pod każdym względem; wyznania, języka, poziomu kultury materialnej.

Bez znajomości języka niemieckiego coraz trudniej będzie się mieszkać nad brzegami Odry i Nysy Łużyckiej.

Wiem, iż nierealne jest przywrócenie dawnego zarządzenia nakazującego, aby książęta brandenburscy znali język polski i francuski, natomiast realna jest rozbudowa sieci szkół, w których by wspólnie młodzież polska i niemiecka się uczyła.

4. Współpraca kulturalna

Ten rodzaj współpracy posiada znaczenie dla stosunków polsko-niemieckich, którego nie należy nie doceniać. Prezentacja wzajemnych osiągnięć kulturalnych pozwala zbliżyć do siebie społeczeństwa. Elity kulturalne są bowiem współtwórcami pozytywnego obrazu partnera. Wzorce kulturalne, które reprezentują artyści, pisarze jak również takie instytucje jak uniwersytety i szkoły (system szkolny, podręczniki) stanowią w stosunkach międzynarodowych stosunkowo trwałe i głęboki element dobrego sąsiedztwa. Podczas, gdy stosunki polityczne mogą przechodzić lepsze czy gorsze fazy, to utrwalony standard kulturowych wzajemnych powiązań opiera się trudnościom, bowiem obie strony uważają go za oczywisty, silnie zakorzeniony wzorzec. Niech przykładem będą stosunki francusko-niemieckie.

Przedstawiciele elit kultury i nauki w zasadzie w swoim postępowaniu odbiegają od utrwalonych stereotypów. Tutaj Polska miała i posiada nadal dobrą prasę w Niemczech. Takie nazwiska jak Penderecki, Wajda, Lem są powszechnie znane i akceptowane w niemieckim kręgu kultury i uznawane jako europejski standard wybitności. Jednakże poza tymi nielicznymi, wybitnymi nazwiskami, w kulturze i nauce polskiej istnieje wiele osób, które w swojej dziedzinie nie tylko mają poważne osiągnięcia, ale coraz wyraźniej czują się Europejczykami, nie rezygnując z polskości. Oni to winni być szerzej włączani do kręgów polsko-niemieckich spotkań. Dotychczas, jak się wydaje, tylko nieliczni dziennikarze i politycy mają stały abonament do reprezentowania Polski w Niemczech.

Do prezentowania społeczeństwu niemieckiemu naszych osiągnięć kulturalnych i naukowych strona polska nie powinna szczędzić wysiłków jak i finansów. Na pewno sprzyjają temu też organizowane w Niemczech Dni czy Tygodnie Polskie. One winny stać się oknem wystawowym polskich osiągnięć kultury i nauki. I tak np. za sukcesem polskich pisarzy na Międzynarodowych Targach Książki we Frankfurcie nad Menem w październiku 2000 roku winna pójść nadal szeroka promocja ich dzieł w Niemczech.

Instytuty Kultury Polskiej winny być lepiej przygotowane do prezentowania obrazu Polski. Z mojej obserwacji, być może niepełnej, starają się one jednakże być raczej przedłużonym ramieniem dla propagowania niektórych wydarzeń krajowych, jakie Niemców już mało interesują. Ale tam winni zjawiać się polscy uczeni, pisarze, malarze, jednym słowem przedstawiciele tych dyscyplin, które mogą zaimponować niemieckim słuchaczom.

Strona polska, wzorem lat przedwojennych, winna fundować stypendia dla zdolnych polskich młodych naukowców, którzy podejmą badania polsko-niemieckie. W tej chwili istnieje bowiem sytuacja, w pewnym sensie, anormalna. Badania te w lwiej części finansowane są przez stronę niemiecką, co nawet przy pełnej apolityczności z jej strony, może utrudniać badanie konkretnych spraw. Strona niemiecka ma naturalnie własne priorytety, jak ochrona zabytków, wspólne dziedzictwo kulturalne jak i też problemy wypędzenia czy mniejszości.

Dotykamy tutaj niezmiernie czułego elementu, jakim jest współpraca niemieckich związków i grup wysiedlonych z miejscowościami, w których zamieszkiwali do czasu wysiedlenia. Kontakty te nabrały szerokiego zasięgu, tak terytorialnie jak i pod względem swego charakteru. Ma więc miejsce wymiana i współpraca młodzieży, wymiana doświadczeń w zakresie administracji lokalnej, pomoc niemiecka przy budowie oczyszczalni czy rozwoju infrastruktury komunalnej.

Dobrze byłoby, gdyby te kontakty, tak potrzebne dla lepszego wzajemnego zrozumienia, nie były wykorzystywane przez władze organizacji wypędzonych dla wysuwania i propagowania własnych celów nie mających wiele wspólnego z koniecznym porozumieniem albo „funkcją pomostu”. Zapraszanie czołówki Związku Wypędzonych, prowadzenie z nią dyskusji, nie daje, jak dotychczas, żadnego pożytku, tylko zaognia dyskusję, powoduje dowartościowanie poszczególnych działaczy, na czym nam nie powinno wcale zależeć. Potrzebny jest natomiast rzetelny dialog.

Odrębnym zagadnieniem jest zainicjowana w roku 1990 wymiana młodzieży. Wychodzący ze słusznego założenia, iż należy dążyć do tego tworząc podstawy, aby młodzież naszych krajów poznała się wzajemnie. Jednakże strona niemiecka — dotyczy to nie tylko młodzieży z dawnej NRD — ma nadal trudności z odpowiedzią temu wyzwaniu. Uczniowie, w dużej większości, w dalszym ciągu interesują się więcej Londynem czy Paryżem niż Warszawą czy Krakowem. Jednakże tam, gdzie działają zaangażowani w te sprawy nauczyciele, organizowane są podróże do Polski. Dlatego też strona polska winna zastanowić się, jak w dobrze zorganizowanych kursach letnich przybliżyć tym nauczycielom Polskę. Perspektywicznie patrząc można założyć iż w niedługim czasie także i młodzież niemiecka, szczególnie ta z terenu dawnej NRD, skieruje swoje zainteresowanie ku Polsce.

Podsumowując można powiedzieć:

Polska znajduje się w orbicie wpływów niemieckich. Po wejściu Polski do Unii Europejskiej znacznie się zintensyfikują stosunki polsko-niemieckie.

Niemcy są już dzisiaj naszym najpoważniejszym partnerem gospodarczym. Elity polityczne posiadają doskonale kontakty i realizują w praktyce proces porozumienia, który jednak musi otrzymać solidną podbudowę w postaci współpracy społeczeństw.

Polska winna włączać się do dialogu i dyskusji na temat przyszłości UE, szczególnie w zakresie polityki bezpieczeństwa jak i wzorów przyszłej współpracy poszerzonej Unii. Nie wyklucza to przedstawiania własnych konstruktywnych propozycji, a wręcz skłania do ich formułowania.

Istotnym elementem dla przyszłości wzajemnych stosunków jest zwalczanie stereotypów, które wbrew pozorom, utrudniają dialog społeczeństw. Są jak gdyby psychologicznym kamieniem u szyi.

Stosunki gospodarcze, w najszerzym znaczeniu tego słowa będą odgrywać nadal ważną rolę. Stanowią one także ważny czynnik emocjonalny, pomagają bowiem w przełamywaniu stereotypów.

Ważną będzie rola kultury polskiej w działaniach na terenie Niemiec. Może ona wnieść poważne, korzystne zmiany do obrazu Polski i Polaka.

Na zakończenie warto przypomnieć, iż twórca klasycznej ekonomii Adam Smith pisał, iż szczęśliwym może być taki kraj, który posiada wielkiego i bogatego sąsiada. Ale taki sąsiad niesie z sobą nie tylko wyzwanie i szansę, ale może stać się także źródłem zagrożenia. Od nas samych będzie jednak zależało jak się te stosunki z nim ułożą.